

Stary Porządek Światowy Dochodzi Do Końca – Nowy Porządek Światowy Się Wyłania

Zdrada Gazu stanowi jedną z najgłębszych moralnych porażek początku XXI wieku – powolne porzucenie, które rozdarło powojenną obietnicę „Nigdy więcej” po Holokauście i obnażyło kruchość prawa międzynarodowego w starciu z nagą siłą i polityczną wygodą. Przez 29 miesięcy, począwszy od października 2023 roku, świat patrzył, jak Gaza cierpi nieustanny zniszczenie: domy zamienione w gruzy, szpitale ostrzeliwane, dzieci głodzone, całe rodziny wymazane. Obrazy były nie do uniknięcia – głodujące niemowlęta, amputowani bez znieczulenia, masowe groby kopane ręcznie – a mimo to reakcja tych, którzy rościli sobie prawo do strażników globalnych norm, była co najwyżej bezradną retoryką, a w najgorszym przypadku aktywnym współudziałem poprzez weta, dostawy broni i dyplomatyczną osłonę.

„Nigdy więcej” narodziło się z popiołów Auschwitz i Treblinki, jako przysięga wryta w sumieniu ludzkości po uprzemysłowionym mordzie sześciu milionów Żydów i milionów innych. Stało się moralnym fundamentem porządku po 1945 roku: Konwencja o ludobójstwie z 1948 roku, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, zasady norymberskie głoszące, że zbrodnie przeciwko ludzkości przekraczają granice i suwerenność. Jednak w Gazie ta obietnica pękła. Eksperci ONZ, w tym Specjalny Sprawozdawca ds. sytuacji praw człowieka na terytoriach palestyńskich, opisali wzorce zgodne z ludobójstwem – zabijanie członków grupy, powodowanie poważnych obrażeń cielesnych lub psychicznych, celowe tworzenie warunków obliczonych na fizyczne zniszczenie. Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza stwierdziła odpowiedzialność władz izraelskich za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, w tym głód jako metodę prowadzenia wojny, eksterminację, prześladowanie ze względu na płeć oraz przymusowe przesiedlenia. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS) w środkach tymczasowych wydanych w styczniu 2024 roku uznał za prawdopodobne, że dochodzi do czynów zakazanych przez Konwencję o ludobójstwie, i nakazał Izraelowi zapobiegać takim czynom, zapewnić dostarczanie pomocy oraz karać podżeganie. Kolejne zarządzenia i opinie doradcze wzmocniły obowiązki ułatwiania dostępu humanitarnego, w tym dla UNRWA, oraz uznały niektóre aspekty okupacji za nielegalne.

Nie były to jakieś niejasne prawne przypisy; były to wiążące orzeczenia najwyższego sądu świata i autorytatywnych organów ONZ. Mimo to przestrzeganie było minimalne. Izrael ograniczał lub blokował pomoc – UNRWA spotykała się z zawieszzeniami, przejścia graniczne zamykano na miesiące, korytarze humanitarne militaryzowano lub prywatyzowano w śmiertelny chaos. Do 2025–2026 roku wróciły warunki głodu, racje żywnościowe zredukowano do ułamków potrzeb kalorycznych, blokowano protezy dla

tysięcy amputowanych, wstrzymywano ewakuacje medyczne. Ponad 70 000 Palestyńczyków zabitych (prawdopodobnie znacznie więcej, jeśli doliczyć zgony pośrednie z powodu chorób, głodu i braku opieki), jedno na pięćdziesięciu dzieci na świecie żyje w strefach konfliktu, z Gazą jako epicentrum cierpienia. Świat wiedział – satelitarne zdjęcia w czasie rzeczywistym, relacje dziennikarzy, raporty organizacji pozarządowych – a mimo to maszynaria odpowiedzialności stanęła.

Porzucenie przez społeczność międzynarodową miało charakter instytucjonalny. Rada Bezpieczeństwa ONZ, sparaliżowana powtarzającymi się wetami USA, nie była w stanie wyegzekwować zawieszenia broni ani przerw humanitarnych. Rezolucje domagające się natychmiastowego wstrzymania działań wojennych, bezwarunkowego dostępu do pomocy i uwolnienia zakładników były blokowane – często jedynym głosem sprzeciwu z Waszyngtonu – mimo niemal powszechnego poparcia pozostałych członków. Proponowane „przerwy humanitarne” spotykały się z wetem; apele o przestrzeganie orzeczeń MTS ignorowano. Stany Zjednoczone, najwierniejszy sojusznik Izraela, kontynuowały pomoc wojskową, potępiając ofiary cywilne starannie wyważonym językiem, przedstawiając konflikt jako samoobronę przed Hamasem, jednocześnie omijając szerszy kontekst oblężenia i okupacji. Sojusznicy w Europie i gdzie indziej wydawali oświadczenia o zaniepokojeniu, ale rzadko przekładali je na realny nacisk – sankcje odkładano, eksport broni kontynuowano, uznanie dyplomatyczne utrzymywano.

Nie był to zwykły beczynność; był to selektywny ślepot. Obietnica „Nigdy więcej” była przez dekady przywoływana wybiórczo – słusznie w odniesieniu do Holocaustu, Bośni, Rwandy z perspektywy czasu – ale w Gazie rachunek się zmienił. Sojusze polityczne, wpływy lobbystyczne i interesy strategiczne przeważały nad uniwersalnymi zasadami. Rezultat: naród zamknięty w otwartym więzieniu, poddany bombardowaniom i blokadzie, podczas gdy globalny porządek, który twierdził, że zapobiega takim horrorom, odwracał wzrok lub je umożliwiał. Zdrada pogłębiała się z każdym wetem, każdą opóźnioną konwojem, każdym oświadczeniem „myśli i modlitwy” ze stolic, które mogły działać, ale wybrały beczynność.

Pycha zawsze żąda ceny. Architekci tego porządku – ci, którzy budowali instytucje na zgliszczach II wojny światowej, by zapobiec powtórce – zakładali, że autorytet moralny jest samopodtrzymujący, że władza może bezkarnie i bez końca przewyższać prawo i sumienie. Mylili się. Imperia, które rosną, upadają – często nie przez klęskę na polu bitwy, lecz przez erozję legitymizacji. Gdy obietnica „Nigdy więcej” staje się hasłem zamiast wiążącej etyki, gdy prawo międzynarodowe stosuje się wybiórczo, gdy cierpienie jednego narodu uznaje się za znośne dla geopolitycznej wygody – zasiewa się ziarna zniszczenia.

Teraz nadchodzi rachunek, i nadchodzi z niepowstrzymaną siłą przepowiedzianą w *Diunie* Franka Herberta – sadze, w której władza, kontrola nad zasobami i nieuchronne cykle wznoszenia się i upadku splatają się w sposób, który wydaje się proroczy, a nie fikcyjny. Trzy metafory z uniwersum Diuny ujmują obecne trzęsienie ziemi geopolitycznego z niepokojącą precyzją.

Po pierwsze, epigraf z księżniczki Irulan w *Dzieciach Diuny*: „Jeśli historia nas czegoś uczy, to jedynie tego: każda rewolucja niesie w sobie ziarna własnego zniszczenia. A imperia, które

rosną, kiedyś upadną”. To trzeźwe ostrzeżenie odbija się echem w wydarzeniach marca 2026 roku. Stany Zjednoczone, architekt i egzekutor porządku po II wojnie światowej opartego na niekwestionowanej projekcji militarnej, hegemonii dolara i selektywnej władzy moralnej, stają teraz w obliczu samookaleczeń wynikających z własnego zbyt daleko posuniętego wywyższenia. To, co zaczęło się jako moralne obrzydzenie bezkarnością w Gazie, przerodziło się w strukturalne wyzwanie: upór imperium w udzielaniu absolutnego wsparcia Izraelowi, nawet wobec udokumentowanych okrucieństw, zasiał urazę na Globalnym Południu i rozłamał sojusze bliżej domu. Każda eskalacja – uderzenia dekapitacyjne w trakcie kruchych rozejmów, przekierowanie systemów obronnych z Ukrainy i Indo-Pacyfiku – sadi głębsze ziarna odwetu. Zamach na Najwyższego Przywódcę Alego Chameneiego 28 lutego 2026 roku, w trakcie trwających negocjacji, rozbił resztki dyplomatycznego zaufania. Jego syn Modżtaba Chamenei, zahartowany osobistymi i rodzinnymi stratami, przysiągł zemstę i trwałą odporność, odmawiając rozejmów bez systemowej naprawy dla Palestyny. Historia, jak przypomina Irulan, nie pozwala na wieczne wznoszenie; mechanizmy, które wyniosły USA do statusu supermocarstwa, teraz odsłaniają słabości wobec zdeterminowanego, asymetrycznego oporu.

Po drugie, ikoniczna linia przypisywana baronowi Vladimirowi Harkonnenowi: „Kto kontroluje przyprawę, kontroluje wszechświat”. W kosmosie Herberta melanz – przyprawa przedłużająca życie – jest osią cywilizacji międzygwiazdnej: wydłuża życie, rozszerza świadomość i umożliwia Nawigatorom Gildii składanie przestrzeni. Kontrola nad Arrakis równa się więc kontroli nad wszystkim. W naszym analogu rolę przyprawy pełni ropa (i w mniejszym stopniu skroplony gaz ziemny). Przez dekady USA dominowały nad przepływami – nie zawsze przez bezpośrednie posiadanie złóż, lecz dzięki supremacji morskiej zabezpieczającej szlaki, sojuszom gwarantującym przyjaznych producentów i systemowi petrodolara zapewniającemu popyt na dolara. Cieśnina Ormuz, przez którą kiedyś przepływało około 20 procent światowej ropy dziennie, stała się nowoczesnym punktem dławienia Arrakis. Skuteczne zamknięcie – lub poważne ograniczenie – cieśniny przez Iran, wsparte groźbami rakietowymi, minami i anulowaniem ubezpieczeń, wywróciło tę kontrolę. Ruch spadł do strumienia; producenci z Zatoki ograniczają wydobycie z powodu przepełnionych magazynów; próby obejścia przez Bab el-Mandeb napotykają nowe groźby Huti. Sam petrodolar drży, gdy Iran eksperymentuje z przejazdem w juanach lub rublach dla ładunków sprzymierzonych. Architekci starego porządku – Waszyngton i jego najbliżsi sojusznicy – nagle odkrywają, że nominalna kontrola nic nie znaczy, gdy sam przepływ można przerwać.

Najgłębsza jednak mądrość płynie z subtelniejszej obserwacji w miniseriale *Dzieci Diuny* (odzwierciedlającej motywy Herberta): „Nie chodzi o to, kto kontroluje przyprawę, lecz o to, kto ma zdolność jej zakłócenia”. Ta inwersja oddaje esencję obecnej chwili. Stany Zjednoczone mogą nadal szczyścić się największą marynarką, najnowocześniejszymi myśliwcami i najgłębszymi rezerwami strategicznymi, ale Iran – wsparty pośrednio przez rosyjski wywiad, chińskie hedgingi ekonomiczne i sieć proxy – pokazał, że prawdziwa przewaga leży w zakłócaniu. Poprzez utrzymywanie salw rakietowych, duszenie Ormuz i groźby wobec drugorzędnych punktów dławienia, Teheran nakłada koszty, których imperium nie jest w stanie zrównoważyć w sposób zrównoważony. Amerykańska amunicja

zużywa zapasy na lata w tygodnie; interceptory przekierowuje się z innych teatrów; sojusznicy po cichu rewidują umowy bazowe, gdy amerykańsko chronione miejsca przyciągają ogień, którego nie da się w pełni odeprzeć. Lotniskowce, niegdyś symbole niekwestionowanej projekcji, działają teraz pod ciągłym zagrożeniem w świetle hipersonicznych pocisków i rojów dronów. Blef został wywołany: przytłaczająca konwencjonalna potęga chwieje się wobec gotowości do znoszenia bólu i narzucania asymetrycznego wyniszczenia.

Wściekłość, która rozpałała to rozliczenie – gotowość powitania systemowego załamania, jeśli zakończy bezkarność – odzwierciedla głębszą prawdę: gdy wyczerpanie moralne spotyka się z materialnym przeciążeniem, upadek przyspiesza. Zwykli obywatele Zachodu, otępieni lub rozproszeni przez pośrednie obrazy cierpienia, nie zatrzymali maszyny poprzez strajki generalne czy masowe wycofanie zgody. Teraz ból dociera namacalnie przy dystrybutorze i w portfelu. Rekordowe uwolnienie 400 milionów baryłek przez Międzynarodową Agencję Energetyczną (11 marca 2026) – największe w historii – kupuje tygodnie, może miesiące, ale wyczerpanie grozi pod koniec czerwca, jeśli zakłócenia potrwać. Ceny ropy wspinają się ku 100+ dolarów za baryłkę (w gorszych scenariuszach 135–200 dolarów); europejskie benchmarki gazu jak TTF eksplodują; równowartości paliwa bliskie 20 euro za litr stają się wyobrażalne na rynkach o wysokich podatkach. Ten szok kieszonkowy – znacznie bardziej natychmiastowy niż odległe okrucieństwa – rozpała masowe demonstracje, strajki generalne i rewolty wyborcze, tak długo nieobecne.

Europa, zwłaszcza Niemcy, stoi w epicentrum podatności. Niemiecka Energiewende – wygaszanie atomu i przyspieszanie redukcji węgla – zawęziła opcje do importowanego gazu i przerywanych odnawialnych źródeł, czyniąc ceny prądu zakładnikiem globalnej niestabilności paliw kopalnych. Francja amortyzuje się bazą jądrową; Polska i Hiszpania zachowują węgiel lub silne odłączenie solarne; USA, Chiny, Rosja i Japonia korzystają z różnorodnych źródeł krajowych. Niemcy jednak stoją przed ostrym bólem przemysłowym, napięciem fiskalnym i erozją polityczną. Koalicja kanclerza Merza trzyma się ortodoksji fiskalnej i niewzruszonych zobowiązań – do pomocy Ukrainie, sankcji na Rosję, bezwarunkowego wsparcia Izraela – podczas gdy południowe kraje (Irlandia, Hiszpania, Włochy) irytują się moralnym hipokryzją wokół Gazu, a Węgry i Słowacja naciskają na pragmatyczny realizm energetyczny poprzez złagodzenie ograniczeń importu rosyjskiego. Kryzys naftowy powiększa każdą szczelinę: nierówny rozkład bólu grozi kaskadą wet, odwróceniem polityki lub całkowitym rozpadem spójności UE. Niemcy albo ugną się – złagodzą stanowiska, by uniknąć rewolty wewnętrznej i przedterminowych wyborów – albo staną się punktem zwrotnym, na którym blok pęknie.

Postawa Iranu podkreśla paradygmat zakłócania. Sukcesja Modżtaby Chameneiego połączyła zemstę z strategiczną jasnością. Nie ma drogi odwrotu po uderzeniach w trakcie aktywnych negocjacji; zaufanie jest rozbite. Teheran żąda nie tylko deeskalacji, lecz systemowej naprawy – dekolonizacji Palestyny, demontażu „syjonistycznego bytu” – warunków politycznie niemożliwych dla administracji USA uwikłanej w pro-izraelskie sieci i wpływy lobbystyczne. Próby honorowego wycofania się rozbijają się o ten maksymalizm. Dekady przygotowań reżimu – proliferacja rakiet, utwardzanie proxy, hedging walutowy –

teraz wykonują się z precyzją, zamieniając bazy USA z aktywów w zobowiązania, a sojusze w ciężary.

W mądrości Diuny każda rewolucja niesie ziarna własnego zniszczenia, a imperia upadają, bo zapominają, że władza bez legitymizacji jest krucha. Zdrada Gazu była tym zapomnieniem ucieleśnionym: pychą zakładającą bezkarność na zawsze. Cena nie jest abstrakcyjną odroczoną sprawiedliwością; jest to rozplątywanie się właśnie teraz – chaos gospodarczy, realignacja geopolityczna, pęknięcie fasady, która kiedyś twierdziła, że podtrzymuje świat oparty na zasadach. Rachunek jest należny, a historia, bezlitosna, przedstawia go w całości.

To, co wyłania się, nie jest zwykłym upadkiem, lecz transformacją: światem multipolarnym, w którym zakłócanie wymusza równowagę, w którym moralne bankructwo starego porządku ustępuje nowemu, choć burzliwemu, oświeceniu. Przyprawa nie płynie już na warunkach Waszyngtonu. I w tej prostej prawdzie leży początek końca – i być może, nareszcie, ziarna czegoś sprawiedliwszego.